Cena pojedyn. numeru 30 groszy.   Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 27   Warszawa, dn. 23 czerwca 1929 r.   Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

Skonfiskowane przez Komisarjat Rządu w N-rze 20 „Placówki," Sąd jednak decyzji p. Komisarza tym razem NIE ZATWIERDZIŁ.

WULKAN ŚLĄSKI

„Dymiącym wulkanem, który lada chwila może wybuchnąć", nazwał obecny stan rzeczy na Śląsku w mowie swej, wygłoszonej w Sejmie w czasie ostatniej debaty budżetowej, poseł tamtejszy Roguszczak. Jeżeli to drastyczne określenie mogło się wydawać wówczas pewną przesadą retoryczną, to dzisiaj po upływie prawie pięciu miesięcy od czasu, kiedy to oskarżenie padło z trybuny sejmowej — nastroje tamtejszych umysłów i pogłębienie wewnętrzno-politycznych przeciwieństw, zaszły tak daleko, że niestety, przesady tej niema.

Wystarczy zapoznać się z lekturą prasy śląskiej, lub porozmawiać z najspokojniejszymi nawet, a dobrze w miejscowych nastrojach się orjentującymi działaczami, aby zdać sobie sprawę, iż istotnie Województwo Śląskie, a szczególnie górnośląska jego część, jest rozpalona do białości i w wysokim stopniu podniecona tem wszystkiem, co się od trzech prawie lat tam dokonywa pod firmą rządzącego w Polsce obozu, a czego ostatnim aktem było rozwiązanie w dn. 12 lutego r. b. Sejmu Śląskiego.

Mija właśnie 131 dzień od daty, w której według wyraźnego ponad wszelką wątpliwość postanowienia Statutu Organicznego termin nowych wyborów winien być oznaczony, a 56 dzień od ostatecznego terminu, w którym w zgodzie z tąż Ustawą Konstytucyjną, wybory te najpóźniej winny się odbyć.

Trudno doprawdy zrozumieć w imię jakiej „racji stanu" z wyraźnem pogwałceniem prawa, a nawet wbrew oficjalnym zapewnieniom p. ministra spraw wewnętrznych, dawanym w Sejmie — Rząd zwleka z spełnieniem ustawowego obowiązku. Czyż mamy dawać wiarę publicznie, w prasie i na wiecach, szerzonym na Śląsku pogłoskom, że jedynym motywem tego opóźnienia jest okoliczność, iż śląski obóz sanacyjny do wyborów nie jest jeszcze przygotowany?

Byłoby to nawet w naszych swoistych warunkach wszelkich „możliwych niemożliwości" przypuszczenie zbyt ciężkie w stosunku do powagi zagadnienia i do ogromu szkodnictwa państwowego, które podobne postępowanie wywołać może.

Bronimy na tym skromnym odcinku służby publicystycznej konsekwentnie przyrzeczonych uroczyście przed plebiscytem i zagwarantowanych konstytucyjnie praw ludu śląskiego. W dotrzymaniu ich widzimy i honor Polski i jej najlepiej pojęty interes, który polega na uzgodnieniu odrębnych warunków i potrzeb tego ludu z interesami ogólno-państwowemi. Stwierdzić musimy, że akcja polityczna w obronie autonomji śląskiej, słuszna i całkowicie uzasadniona, może w pewnym momencie przerodzić się w niebezpieczny i szkodliwy separatyzm dzielnicowy. Ostatni czas do tego nie dopuścić. Wulkan śląski trzeba corychlej uspokoić!

Cezaryzm a parlamentaryzm

11. FASZYZM, KOMUNIZM — I CEZARYZM

Otwarcie i zdecydowanie przeciw parlamentaryzmowi i demokracji występuje dzisiaj z jednej strony komunizm, z drugiej — faszyzm. Komunizm działa w imię doktryny społecznej, opartej na pewnej ekonomicznej teorji, faszyzm — w imię idei nacjonalistycznej, opartej na pewnych instynktach, wrodzonych duszy ludzkiej i spotęgowanych przez bieg historji. Między temi dwoma kierunkami jest przepaść, wynikająca nietylko z djametralnego przeciwieństwa ich punktów wyjścia, ale też ich konsekwencyj: komunizm zrywa z wszelkiemi tradycjami, pali za sobą mosty przeszłości, jest kulturalnie destrukcyjny; faszyzm odnawia tradycje, zawiązuje łączność z przeszłością, jest kulturalnie twórczy. Obu jednak tym kierunkom wspólne są pewne rysy cezarystyczne, znajdujące wyraz we wspólnej im obu zasadniczej niechęci do parlamentaryzmu, we wspólnem im przekonaniu o wszechwładzy państwa.

Co do faszyzmu zresztą, to nie należy zapominać, że jestto charakterystyczny produkt dziejów specjalnie włoskich. Na ziemi tej od lat tysięcy pod różnemi postaciami odradza się wciąż ta sama idea samowładzy i wszechwładzy państwowej, uosobionej w jednostce: cezaryzm starożytny, potem w średniowieczu cesarstwo rzymsko-niemieckie, potem w renesansie tyranje, kondotjerzy i nauki Macchiavellego, — potem znów cezaryzm obcy, ciążący nad przeważną częścią Włoch, — potem wyzwoleńcza ale i despotyczna akcja Garibaldiego... Po krótkim, przejściowym okresie parlamentaryzmu, szybki i stanowczy tryumf faszyzmu był tylko nawiązaniem do potężnej narodowej tradycji. Słusznie też Mussolini kilkakrotnie z naciskiem stwierdzał, że faszyzm nie jest ideą na eksport... W szczególności tradycje polskie są pod tym względem wręcz sprzeczne z tradycjami włoskiemi: przecież Polska należy obok Węgier do najstarszych po Anglji krajów parlamentarnych Europy.

Jednakże ani komunizm ani faszyzm nie jest cezaryzmem właściwym. Komunizm działa w imię **doktryny,** faszyzm — w imię **idei,** — gdy tymczasem przy cezaryzmie **wola jednostki,** nie krępowana żadną jasno określoną zasadą, jest prawem najwyższem i właściwie jedynem. I dlatego stwierdzić trzeba, że, nie mówiąc już o faszyźmie, nawet i komunizm jest do pewnego stopnia więcej, niż cezaryzm, przystosowany do psychiki nowoczesnego człowieka. Bo godność moralna i dojrzałość umysłowa nakazuje nam, ludziom XX wieku, działać zawsze w sposób odpowiedzialny, w myśl pewnych **zasad,** ustalonych przez rozum, przyjętych przez sumienie *).

Chodzi o to, że człowiek wolny może w imię pewnej wyaźnie określonej **zasady** podporządkować się karnie i wiernie człowiekowi, który **tej zasadzie** najlepiej i najkonsekwentniej służy, dlatego, że jej służy, i dopóki jej służy, w sposób, z zasadą tą zgodny, więc z tego punktu widzenia prawny i celowy. Ale podporządkowywać się najróżniejszym, choćby nawet ze sobą wręcz sprzecznym ideom, — uznawać najróżniejsze, choćby nawet w zasadniczem przekonaniu danego człowieka — wręcz niemoralne, bezprawne, zbrodnicze nawet metody działania, — dlatego, że są one uznawane i stosowane, i o tyle, i dopóty, dopóki są one uznawane i stosowane przez **człowieka,** któremu się służy, — to są znamiona psychiki niewolniczej, po której wzory cofać się trzeba w odległą przeszłość do dawnych Imperjów wschodnich i do Rzymu pogańskiego w okresie jego upadku. To jest moralne oblicze właściwego cezaryzmu, to są jego logiczne konsekwencie.

12. CEZARYZM I POLSKA

W dawnej Polsce praworządność była podgryzana od dołu, przez demagogję szlachecką, — i to było nadużycie wolności — samowola. Cezaryzm jest przeciwną ostatecznością: rozbija praworządność od góry, — a to jest nadużycie władzy — despotyzm.

*

Wolność i sprawiedliwość bez autorytetu i dyscypliny — to prawa bez obowiązków, to w konsekwencji — rozpętanie egoizmów, anarchja, i rozprzężenie. Autorytet i dyscyplina bez wolności i sprawiedliwości — to obowiązki bez praw, to — z jednej strony — tyranja, z drugiej — niewola, to w konsekwencji zanik inicjatywy, śmierć ducha, bezwład i upadek. Między temi dwoma biegunami — jest gdzieś pośrodku złota linja umiaru i harmonji. Ku niej zmierzać należy.

Prawdziwa i dobra droga leży pośrodku: w pogodzeniu, **w sharmonizowaniu autorytetu i wolności dyscypliny i sprawiedliwości.** Znalezienie klucza do tej harmonji, rozwiązanie tego zagadnienia jest bodaj eż naczelnem zadaniem naszej epoki. W szczególności jest zadaniem Polski, jako synteza potężnych prądów umysłowych i moralnych, które charakteryzują jej historję, w dążeniu do pogodzenia wolności i prawa. Oto jest — poszukiwana dziś z wielu stron (po realizacji idei niepodległości) wielka idea narodowa — o szerokiem tle światowego znaczenia.

Psychika człowieka wolnego, a już zwłaszcza psychika polska, nie może nie odrzucać takiej niwelacji sumienia, takiego poniżenia rozumu ludzkiego.

Mickiewicz, dla którego pojęcie cara było czemś haniebnem, czemś biegunowo przeciwnem w stosunku do pojęcia Boga („bo strzelę przeciw Twej **naturze,**—krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale carem!..") w swoim wspaniałym, lapidarnym języku, takie ślepe poddanie się człowieka człowiekowi, takie bezrozumne poświęcenie się w służbie u jednostki nazywa „heroizmem niewoli", który...

„jest psu zasługą, człowiekowi grzechem"...

Jasny umysł Krasińskiego stwierdza, że i Bóg chrześcijański jest określony przez nieodłączną od Niego, ustaloną zasadę **dobra:**

„Jabym zląkł się — na stolicy
Z gwiazd i tęcz — Bogarodzicy,
Widnej w widzeń błyskawicy,
A mówiącej sprośne słowa,
Samby zląkł się i Jehowa...

*) Coprawda trudno też mówić o godności moralnej i sumieniu pod rządami komunistów, którzy systematycznie zabijają w ludziach godność i sumienie! (rys, znowu wspólny z cezaryzmem). Jednakże komunista może powiedzieć, że działa konsekwentnie w myśl pewnych **swoich przekonań,** a konsekwentny cezarysta tego powiedzieć nie może...

Tylko **mahometański** Bóg (nie mówiąc o dawnych bożkach pogańskich) jest zupełnie amoralny i wymaga ślepego posłuszeństwa dla swoich nakazów, nie dlatego, że są **dobre**, ale że są **jego** nakazami. Tak chce Allach i Mahomet, prorok jego! To też każdy cezaryzm jest w istocie swej mahometanizmem, — jak i sam mahometanizm jest tylko swoistym, wschodnim, konsekwentnym cezaryzmem — stąd jego wojenny charakter...

Słowacki wreszcie, ten król - duch, ale i „republikanin z ducha", odczuwał zupełnie żywiołowy wstręt do cezaryzmu, którego możliwość w Polsce, rzecz ciekawa, widział i przepowiadał. Mówiąc o tem, że we Francji po restauracji systematycznie hańbiono ideę republiki i demokracji, dodaje:

„Tak samo działo się w Polsce przed powstaniem 1830 r. Nauczyciele, którzy młodzież wychowywali, może bezwinnie, lecz systematowi caryzmu który na zjednoczeniu cielesnem stoi, usługując, a może też z powodu przygasłego na czas ducha polskiego, od myśli republikańskiej polskiej młodzież odstręczali, nazywając ją anarchją, jej przypisując wszystkie nieszczęścia kraju. Natomiast zaś wpajali w młodzież potrzebę zgody, **przez zgodę nie rozumiejąc, tak jak być powinno, godzenia się na jedno w duchu miłości i prawdy, lecz wystawiali zgodę, jako bezwarunkowe poddanie się woli jednego człowieka**, niepomni na to, że ewangelja sama od takiego **poddania się błyskawicami sądu ostatecznego** odstrasza, że sama **natura święta i wysoka ducha polskiego nigdy na takie poddaństwo zgodzić się nie powinna**.

I w innem jeszcze miejscu ostrzega przed entuzjazmem dla sławy wojennej, jako najpewniejszej podstawy cezaryzmu:

„Na polu walki, machaniem miecza, rośnie głupiec żelazny: cieszą się ludzie, nie wiedząc, że to będzie Chłopicki, który potem ducha narodowego zadusi!"

W liście do Czartoryskiego, protestując przeciw wszelkiemu despotyzmowi, pisze:

„Nieśmiertelności, w ciałach naszych objawionej, żaden Jowisz widzialny prawem proskrypcji niszczyć nie może. Niech miecz Sylli i Mariusza zatrzyma się przed każdym obywatelem... Za najwyższą mękę uważałbym kraj, gdziebym ja sam, choćby chłopkiem będący... do obioru panującego ducha nie dodał mego za nim westchnienia, a grzechowi politycznemu nie mógł z ducha zaprzeczyć!".

Mówi o tem, że Polska odrodzona będzie musiała zerwać z banalnym i płytkim ideałem „kolorowego ułana" i „człowiekowi nie hołdując żadnemu", służyć tylko idei!".

„A nie dlatego — (powiada w Królu - Duchu) — bym miał jaką wzgardę
W sercu, jak człowiek przeciw człowiekowi, —
Ale chcę, aby zamki były twarde
Na tych granicach, które duch stanowi, —
By polskie duchy, tem przed Bogiem harde,
Że się poddają jedynie duchowi, —
Że przymuszone być z ciała nie mogą
Przeciwko vetu swemu — żadną trwogą...
... Nie brała żadna cielesna pokusa
Iść za zwierzęcą i niższą gromadą,
Która **pod batem**, lub w galop, lub w kłusa,
Leci — chociażby przeciw Bogu — stado...

I w jednej z ostatnich strof, jakie przed sama już śmiercią stworzył ten „syn pieśni, syn królewski" modli się tak za Polskę, — parafrazując prastary hymn do Bogarodzicy:

„Jenże Cię prosim przez modły ogniste,
Bogarodzico, pomódl się za nami!
Jenże Cię prosim: Chryste! Chryste! Chryste!
Nie czyń kupionych krwią — niewolnikami!

Cezaryzm, łamiący zasady etyki, wolności i prawa, wrogi demokracji i parlamentaryzmowi, biegunowo-przeciwny myśli chrześcijańskiej i katolickiej, zgubny dla pomyślnego rozwoju narodów, niewspółmierny z wymogami nowoczesnego życia, — szczególnie obcy jest duchowi polskiemu. Jest jaskrawo sprzeczny z najszczytniejszemi tradycjami tysiącletnich dziejów Polski, wstrętny jej wieszczom, bohaterom i męczennikom, którzy cierpieli i ginęli w walce nietylko z niemieckimi i rosyjskimi wrogami, ale i z samą zasadniczo nam wrogą ideą caryzmu Rosji, cezaryzmu Niemiec, — którzy też, ginąc, rzucali wschodnim uciemiężonym swoim ciemięzcom dumne i wzniosłe hasło:

„Za naszą wolność — i waszą!"

Sto lat minęło... I wiatr jakiś od wschodu niesie oto Polsce wyzwolonej urągliwe echo:

i waszą... i waszą...

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

III. NIEMCY A PRUSY.

Czy da się Niemcy odprusaczyć? Oto jest pytanie, od którego rozwiązania zależy nietylko ukształtowanie się stosunków polsko-niemieckich, ale i wogóle **kwestja pokoju w Europie.**

Stworzenie Rzeszy Niemieckiej pod hegemonją Prus nie można nazwać rozwojem normalnym w ewolucji narodu niemieckiego. Unifikacja w 1871 r. została właściwie narzucona Niemcom zgóry i nie była bynajmniej uwieńczeniem ruchów wolnościowych narodu niemieckiego z epoki napoleońskiej i okresu rewolucji 1848 roku. Było to wręcz przeciwnie stłumienie uczuć wolnościowych przez absolutystyczne Prusy. Był to podbój Niemiec przez dążące do rozrostu Prusy, które nie znajdując już nazewnątrz Rzeszy ujścia dla swych tendencji imperjalistycznych, wyładowały je nawewnątrz. Jedność Niemiec powstała nie tyle, jako wypływ woli narodu niemieckiego, ile jako rezultat imperjalizmu pruskiego. Dlatego to Austrja musiała się znaleść poza obrębem Rzeszy, bo tak chciały Prusy wbrew interesom ogólno-niemieckim.

Cesarz Wilhelm I, który stał się później symbolem zjednoczenia narodu niemieckiego, sprzeciwiał się wszelkimi siłami przyjęciu tytułu cesarza Niemiec, bo jako typowy Prusak miał ambicję kierowania nie Rzeszą, lecz wielkiem rozszerzonem Królestwem Pruskiem. Was soll mir der Charakter — major"? — co brzmi w przybliżonem tłumaczeniu: „Poco mi ta godność karnawałowego majora" — w tak ostrych słowach sformułował swą opozycję przeciwko włożeniu na swą głowę korony cesarskiej. Opozycję tę musiał przełamywać dopiero Bismark, któ-

Ku walce czy porozumieniu (c. d.)

ry jednakże również nie działał tutaj w imię interesów niemieckich, lecz tylko jako rzecznik Prus, uważający Rzeszę za podstawę do ich potęgi.

Ów legendarny „żelazny kanclerz" popularnej historjografji niemieckiej, który jakoby od dziecka marzył nieustannie o urzeczywistnieniu „świetej jedności narodu niemieckiego" i całe życie szedł bez wahania za tym ideałem, w rzeczywistości wcale nie istniał. Prawdziwe swe oblicze ukazuje sam Bismak w swych „Gedanken und Erinnerungen" tak streszczając swe credo z okresu, gdy rozpoczynał swą wielką politykę: kiedy król Wilhelm wahał się z rozpoczęciem kampanji o Szlezwig, „powiedziałem mu, że wszyscy dotychczasowi władcy Prus zyskiwali dla swego państwa terytorjalne korzyści i zachęciłem go, aby uczynił to samo". Tak wygląda pierwszy krok na drodze do urzeczywistnienia „jedności" narodu niemieckiego.

Do drugiego kroku, do rozprawienia się z Austrją doszło pod kątem widzenia czysto-pruskim, chodziło tu tylko o usunięcie niebezpiecznego konkurenta w dążeniach do władzy nad Niemcami. Jeśli Bismarck sprzeciwił się zbyt daleko idącym zapędom wykorzystania zwycięstwa nad Austrją, to dlatego, że nie chciał jej mieć przeciw sobie w możliwej wojnie z Francją, którą już wtedy przewidywał. A wojnę tę chciał toczyć nie w obronie Niemiec bynajmniej, ale dla ugruntowania całkowitej supremacji nad niemi Prus.

Słuszną ocenę roli Bismarka daje znany pisarz angielski H. G. Wells: „Niemieccy pisarze o romantycznych tendencjach przyzwyczaili się przedstawiać Bismarka, jako wielkiego męża stanu, który przygotował jedność Niemiec. Jest to gruby błąd. Jedność Niemiec była już faktem dokonanym w 1848 r.; była ona i zostaje nadal w naturze rzeczy. Monarchia pruska jedynie opóźniła to, co było nieuniknione, celem nadania mu kształtu pruskiego. Wynikiem tego było, że Niemcy, gdy zostały oficjalnie złączone, ukazały się światowi pod rysami owego archaicznego Bismarka, z jego dzikiemi wąsami, z butami jeźdźca, z pikelhaubą i z szablą w pięści".

W ten sposób powstała Rzesza Bismarkowsko-Hohenzollernowska, którą nie bez racji niektórzy Niemcy nazywają „Grosspreussen" — „Wielkoprusami".

Rzesza „wielkopruska" dojść mogła do skutku tylko za cenę wykluczenia jednego z najcenniejszych czynników kulturalnych z nowego organizmu. Współzawodnictwo dwóch niemieckich szczepów austriackiego i pruskiego zakończone zostało zwycięstwem rywala o znacznie niższym poziomie kulturalnym, ale o silniejszej pięści. Przyniosło to wielką szkodę Niemcom, obniżając ich rozwój duchowy i hamując ich postęp.

Walczyły tu z sobą dwa światopoglądy zasadniczo odmienne? Z jednej strony ideologia południowo-zachodnich Niemiec, będących pod wpływem kultury rzymskiej, indywidualistyczna i wolnościowa, demokratyczna i pokojowa. Z drugiej strony wręcz przeciwna orientacja północno-wschodnich Niemiec, wyrosłych w atmosferze bezlitosnego tępienia ludów słowiańskich — centralistyczno-państwowa, absolutystyczna, konserwatywna i do szpiku kości zaborczo-militarna. Tu rzymski katolicyzm ze swoją głęboką wiarą i mistycyzmem, ze swojem bogactwem form zewnętrznych i polotem artystycznym. Tam sztywny, abstrakcyjny, ogołocony z wszelkiej fantazji, racjonalistyczny protestantyzm. Dwa typy biegunowo różne, wzajemnie się wykluczające i tak nie rozumiejące jeden drugiego, że filozof prusacczyzny Treitschke mógł napisać o katolicyzmie, że „działał w Niemczech tylko tamująca i niszcząco". Na tym tle dopiero możemy zrozumieć tak niesłychanie zaciekłą 30-letnią wojnę w Niemczech, która rozbiła je na 2 obozy, dalej takie objawy, jak kulturkampf bismarkowski, przez który „żelazny kanclerz" zwalczał ducha antypruskiego, powstanie i racja bytu silnej partji wyznaniowej centrum, mającej na celu obronę katolicyzmu.

Drugim skutkiem wykluczenia Austrji z Rzeszy Niemieckiej było ogromne osłabienie wpływów niemieckich w krajach Austrji podległych, jak również i na Bałkanach. Innym zupełnie był ciężar gatunkowy, jakim niemczyzna w Austrji przytłaczała inne narody, gdy podpierała ją cała Rzesza, innym zaś, gdy Niemcy w Austrji stanęli sami oko w oko z ogromną większością nie niemiecką. Zjawiła się wówczas potrzeba dualizmu, podziału panowania w państwie z Węgrami, ale i to wystarczyło nie nadługo. Właściwie monarchia habsburska w tej formie, w jakiej wydostała się z pod buta pruskiego pod Sadową, była już anachronizmem. Jednocześnie nastąpił ogromny upadek prestige'u Austrji na Bałkanach, które ta uznała za najważniejszy teren swej ekspansji, a z którego teraz została bardzo skutecznie wyparta przez Rosję, wywieszającą tam sztandar wyzwolenia ludów słowiańskich.

Jako rekompensatę wskazuje Bismark Niemcom ekspansję na północo-wschód, dokonywaną przez Prusy kosztem Polski. On to dopiero narzuca Niemcom kwestję polską, czyniąc z niej najważniejszy problem wewnętrznej polityki Rzeszy Niemieckiej, zagadnienie czysto pruskie przeistacza w ogólno-niemieckie.

Pozostawienie Austrji własnemu losowi, a potem zbyt gwałtowne jej poparcie na Bałkanach wywołało wojnę światową. Rozsadzenie kotła austriackiego przez wybuch nagromadzonej tam z długoletniego wrzenia pary, to klęska nietylko Austrji, to jednoczesne cofnięcie się niemczyzny na całej linji. Otóż Niemcy powinny zrozumieć, że to Prusy ze swą polityką zaborczą, ze swemi metodami militarystycznemi, wywołały przeciw sobie nienawiść całego świata i doprowadziły do pogromu. Reakcja pobitych Niemiec powinna pójść w pierwszym rzędzie przeciwko Prusom i ich hegemonji w Rzeszy.

Wojna światowa i pozornie dla Niemiec katastrofalny wynik jej są w gruncie rzeczy tylko gwałtownym nawrotem Niemiec z manowca, na który pruska żądza potęgi je zepchnęła, na drogę właściwej ewolucji. Gdyby jednak nastąpiły nowe usiłowania zepchnięcia Rzeszy z drogi naturalnego rozwoju, wówczas z matematyczną pewnością nastąpićby musiała nowa, jeszcze gwałtowniejsza reakcja historyczna. Nowa wojna zaś spowodowałaby już ostateczny upadek Prus.

Prusy muszą się pogodzić z tem, że odegrały już swą epizodyczną rolę władców narodu niemieckiego. Albo podniosą się do kulturalnego poziomu Zachodu, dorównają pozostałym szczepom niemieckim i rozpłyną się w ich masie, albo też idąc po dotychczasowej linji, doprowadzą i siebie i Niemcy całe do nowej katastrofy.

W. D. Goździkowski.

Demokracja polityczna z pod znaku P. P. S.

Działo się 18 czerwca Roku Pańskiego 1929 w gmachu Cyrku Warszawskiego przy ulicy Ordynackiej.

Obecni: przywódcy socjalizmu polskiego z czcigodnym Bolesławem Limanowskim na czele oraz wybitni wodzowie II Międzynarodówki, a mianowicie: p. Vandervelde, b. minister spraw zagranicznych Belgji, z małżonką; p. Cramp, podawany jako prezes angielskiej partji pracy (przyznajemy, żeśmy o tej godności p. Cramp'a dotychczas nie słyszeli, ale chętnie dajemy wiarę, że jest on wielką figurą w Labour Party); p. Loebe, prezes Reichstagu Rzeszy Niemieckiej, i p. Crispien, prezes socjal-demokratycznej partji niemieckiej.

Temat zasadniczy: precz z dyktaturą — niech żyje demokracja!

Tematy uboczne: precz z wojną — niech żyje pokój! precz z innemi — niech żyje Międzynarodówka Socjalistyczna! precz wogóle ze wszystkiem — niech żyje socjalizm!

Geneza (domyślna): podniesienie autorytetu P. P. S. w kraju i moralne poparcie II Międzynarodówki dla socjalistów polskich w walce o demokrację.

Komentarze: następują i dotyczą narazie tylko tematu zasadniczego.

*

Wszyscy mówcy zagraniczni na akademji gorąco opowiadali się za demokracją polityczną, jako jedyną właściwą formą ustroju państwowego, i gromili wszelkiego rodzaju dyktatury, ze szczególnem umiłowaniem nazywając po imieniu faszyzm, a mniej lub więcej dyskretnie przemilczając inne przejawy powojennych tendencji dyktatorskich. Słuchacze jednakże doskonale się z szanownymi mówcami rozumieli i każdy się domyślał, dlaczego właśnie na ten temat mówi się w Warszawie ...

Demokracja polityczna — to rządy, oparte na większości parlamentarnej, wyłonionej z wyborów powszechnych. Demokracja polityczna ma to do siebie, że albo jest, albo jej niema. Nie można być demokratą politycznym wtedy, kiedy się jest u władzy, a nie być nim wtedy, kiedy u władzy jest kto inny. Nie można powoływać się na wolę narodu, wyrażoną w wyborach powszechnych, kiedy dała ona większość nam, gdy się gardłuje (oczywiście przy prawidłowo przeprowadzonych wyborach), że wola ta objawiła się fałszywie, kiedy dała większość innym. Nie można wołać o demokrację wtedy, gdy jest ona szansą dostania się do władzy, kiedy się innym razem występuje przeciwko demokracji, gdy doprowadza ona do władzy przeciwników politycznych. Jednem słowem, demokracja polityczna nie znosi żadnego kunktatorstwa, żadnych wybiegów, żadnych gwałtów.

*

Rozumieją to oczywiście doskonale wszyscy występujący na omawianej akademji socjaliści zachodnio-europejscy. Wszak p. Vanderwelde nieraz zasiadał w gabinecie łącznie z liberałami czy katolikami, a gdy wybory powszechne w Belgji dawały większość prawicy katolickiej, p. Vandervelde nie wołał, że stał się gwałt lub oszustwo i nie urządzał zbrojnych czy pokojowych demonstracji, a pracował w opozycji parlamentarnej, jak przystało na prawdziwego demokratę, oczekując lepszej dla siebie konjunktury przy następnych wyborach. A pp. Loebe i Crispien? Czy urządzali zamachy na ustrój demokratyczny, gdy rządy w Niemczech sprawowała koalicja centrowo-prawicowa i czy nie zasiadają obecnie w rządzie koalicji centrowo-lewicowej, bo taki właśnie jest układ sił parlamentarnych w Reichstagu? A czy p. Cramp, gdy wchodził w skład opozycji Jego Królewskiej Mości przeciwko rządowi konserwatywnemu, przez chwilę się zastanawiał, aby w jakiś nielegalny sposób obalić rząd „reakcji" celem naprawienia zniekształconej woli narodu według monopolistycznej recepty socjalistycznej?

No, oczywiście, że nie, nie i jeszcze raz nie. Bo ci panowie — to europejczycy, to prawdziwi demokraci, to ludzie rozumiejący samą istotę demokracji politycznej.

*

Niestety, niestety nadewszystko — dla Polski z gospodarzami jest gorzej.

Nasza rodzima P. P. S. jest gorącą zwolenniczką demokracji politycznej od fraka, od święta, od akademji i od... boleści, to znaczy, gdy rzeczywistość polityczna boli i gdy demokracja jest jedyną deską ratunku. Ale gdy są inne drogi i inne możliwości, to owszem: demokrację zawiesza się na kołku, aby ją w stosownym momencie znowu ująć w swe dłonie i to z prawem absolutnej wyłączności.

P. P. S. liczy na szalenie krótką pamięć społeczeństwa i na bezdenną naiwność swych zwolenników, gdy w maju, pardon — w czerwcu 1929 roku urządza wielką akademję z udziałem wybitnych działaczy Międzynarodówki Socjalistycznej na cześć demokracji politycznej.

Bo przed trzema laty, w maju 1926 roku, P. P. S., łącznie z innymi, urządziła w Warszawie inną „akademję", bez słów, ale zato z... karabinami maszynowemi, przez którą w prostej drodze pogrzebała ustrój demokratyczny w Polsce. I czy po tamtej „akademji" wypadało urządzać tę?... Tak, panowie, możecie liczyć na krótką pamięć waszych zwolenników, ale historji w ten sposób nie przekreślicie.

To, co się stało, pozostanie i wcześniej czy później zemści się na was srodze. Wszak już teraz wasi towarzysze zagraniczni mogli w odpowiedzi na wasze zaproszenie odpowiedzieć: „Tu l'as voulu, George Dandin"... A jeśli tego nie uczynili, to zrobi to za nich historja...

Z-or.

Na widowni międzynarodowej

Po rozgrywce madryckiej

Wyniki obrad madryckich Rady Ligi Narodów, w sprawie zgłoszonego przez Niemcy na grudniowej sesji wniosku, o zmianę dotychczasowej procedury rozpatrywania skarg i zażaleń „mniejszościowych", ocenić należy w danej chwili, zwłaszcza na tle zabiegów niemieckich, jako zadawalniające.

Przypisać to należy temu, że w „Komisji trzech", której na sesji marcowej polecono przygotować sprawozdanie w tej sprawie, decydujący głos przedstawicieli Anglji, obok Japończyka i Hiszpana, miał jeszcze p. Chamberlaine, minister spraw zagranicznych konserwatywnego rządu Baldwina. Wprawdzie w chwili rozpatrywania tego sprawozdania w Madrycie, w Londynie urzędował już gabinet Mac Donalda, a miejsce p. Chamberlaine'a w Foreign Office zajął p. Henderson, ale w tradycji polityki angielskiej nie leży nagła zmiana jej linji, nawet gdy do głosu dochodzą przedstawiciele zasadniczo innego poglądu.

Tym okolicznościom tedy zawdzięczać należy, że raport „Komisji trzech", nie wprowadzający zasadniczych zmian w dotychczasowej procedurze, zdołał ostatecznie mimo manewrów p. Stresemanna przyjęty. Manewry te zmierzały głównie do tego, aby rozpatrywanie całej sprawy odłożyć do września, mimo, że ten sam p. Stresemann w marcu kategorycznie protestował przeciwko jej odraczaniu do... czerwca. Obecnie wyrachowanie opierało się na tej realnej przestanie, że we wrześniu rząd p. Mac Donalda nie będzie już krępowany dziedzictwem po swoim poprzedniku i może z całą szczerością poprzeć wszystkie żądania niemieckie, jak to się okazało z ogłoszonego w parę dni później na łamach „Sunday Times" artykułu premjera angielskiego.

Manewry p. Stresemanna ostatecznie spotkało niepowodzenie. Raport „Komisji trzech" został przyjęty, ale uparty minister spraw zagranicznych Niemiec zastrzegł sobie ewentualny powrót do zagadnienia „mniejszościowego" na jesieni. Na razie bowiem musi wyczekać do jakiego stopnia p. Mac Donald, premier rządu Wielkiej Brytanji, będzie mógł realizować program polityki zagranicznej p. Mac Donalda, wodza opozycji, ujawniony ostatnio na łamach „Sunday Times".

Pierwszy wyłom

Przyjęty w Madrycie raport „Komisji trzech" nie wprowadza żadnych zasadniczych zmian w dotychczasowej procedurze „mniejszościowej". Znaczy to, że istotne żądanie niemieckie, zmierzające do gruntownej zmiany narzuconych w maju 1919 r. państwom dzisiejszej Małej Ententy, Polsce i Grecji, traktatów gwarancyjnych dla mniejszości narodowych — zostały odrzucone.

Wypróbowanym jednak zwyczajem „ligowym", poczyniono Niemcom szereg drugorzędnych ustępstw formalnych, tego jednak rodzaju, że słusznie uznać je należy za pierwszy wyłom, którego ramy powoli rozszerzając, usiłować będą Niemcy z czasem osiągnąć w tej sprawie zaspokojenie wszystkich swoich uroszczeń.

Dotychczasowy stan rzeczy był tego rodzaju, że rozpatrywanie danego zażalenia, czy „skargi", zależało od swobodnego uznania Rady Ligi, względnie jej Sekretarjatu. W wstępnem zwłaszcza stadium nosiło ono charakter poufny, co odbierało „tematom" posmak rewelacji, obliczonej na agitację na forum międzynarodowem. Obecne całej tej procedurze nadana będzie większa jawność. Pozatem specjalna Komisja Ligi do spraw mniejszości będzie obowiązana w razie odrzucenia danej okazji wyjaśnić petentom motywy tego stanowiska, Radzie Ligi zaś przedkładać sprawozdanie z toku swych czynności. Statystyka skarg będzie stale ogłaszana przez organy Ligi, a za zgodą zainteresowanych państw będą mogły być publikowane sprawozdania z praw komisji mniejszościowej.

Bodaj zaś najważniejszym punktem tych zmian — na pozór drobnych — jest postanowienie, że komisja, Ligi, rozpatrująca sprawy mniejszości i składająca się dotąd z trzech członków, będzie mogła na podstawie uchwały Rady Ligi być powiększona do 5 członków.

Praktyczne zastosowanie tego postanowienia prowadzi do tego, że stałym partnerem przy rozpatrywaniu tych spraw będą Niemcy, jako główny klijent i protektor spraw mniejszościowych, sam bynajmniej żadnym traktatem ochrony mniejszości nie związany.

Z tej wątłej zdawałoby się, tkanki nowych, luźniejszych przepisów proceduralnych, energja i upór niemiecki uczynią z czasem bramę przez którą przeprowadzą konsekwentny atak na spoistość i suwerenność państw, którym narzucono traktaty mniejszościowe, a następnie nienaruszalność głównej budowy dzisiejszego statutu międzynarodowego Europy, na: Traktat Wersalski.

Przemiany polityczne

Odbyte w ostatnich dniach wybory do Rad Miejskich w paru ośrodkach miejskich b. Kongresówki różnej kategorji, (Ostrowiec, Lublin, Koło), oraz również bardzo znamienne wybory do Rady Kasy Chorych w Pabjanicach — dają dość wszechstronny materjał dla wysnucia pewnych uogólnień i wniosków, co do obecnego stanu nastroju umysłów ludności po 3 latach panowania regime'u sanacyjnego.

Jak to było po maju

Aby ocenić charakter dokonywujących się ostatnim przemianom w nastrojach ludności — trzeba dla porównania przypomnieć w jakiej formie podobne objawy występowały w pierwszych dwu latach ery pomajowej. Otóż każde prawie wybory miejskie w 1926 i 1927 r. przynosiły zwycięzki naprzód pochód P. P. S., tej P. P. S., która czynnie poparła przewrót majowy, a i następnie aż do drugiej połowy sesji sejmowej 1928-29 r. mimo gestów opozycyjnych, zachowała wobec regime'u pomajowego życzliwą neutralność. Przypomnijmy tylko wybory do lubelskiej Rady Miejskiej w czerwcu 1927 r., które oddały P. P. S., reprezentowanej na tamtejszem gruncie przez

czołowego „piłsudczyka" pos. Malinowskiego rządy w tem mieście.

Równocześnie barometr wyborczy wykazywał stały spadek wpływów prawicy, reprezentowanej przez dawniejszy Związek Ludowo-Narodowy i opuszczanej coraz wyraźniej zwłaszcza przez Koła t. zw. gospodarcze.

Wybory parlamentarne w marcu 1928 r. potwierdziły tę ogólną tendencję i dały w swym wyniku zupełnie nowy obraz sytuacji politycznej w kraju. Ujawniły one z jednej strony silne ośrodki wpływów pro-rządowych, złożone przeważnie z neofitów sanacyjnych i równoczesnych ucikinierów z pod sztandaru prawicy, a równocześnie pokazały nam maksymalne natężenie wpływów P. P. S.

Punkty ciemne i jasne

Na mapie wyborczej, która plastycznie przedstawiała ten nowy koloryt polityczny kraju — wytrawne oko już wówczas zauważyć mogło dwie ważne wyspy, wyróżniące się od ogólnego tła jako zapowiedź dalszych przemian i przeobrażeń. Były to dwa największe obok Łodzi skupienia ludności miejskiej i robotniczej: Warszawa i Zagłębie Dąbrowieckie.

Oba już wówczas czyniły zupełnie inny kierunek rozwojowej tendencji w obu P. P S. spotkała niespodziewana porażka. W obu zaznaczył się poważny (zwłaszcza w Zagłębiu) wzrost głosów komunistycznych, oraz stosunkowo znaczny odsetek głosów, jakie w dzielnicach czysto robotniczych zebrała lista oficjalnych „piłsudczyków" (nr. 1) — szczególnie zaś w Warszawie.

Prawica wyszła z wyborów pokonaną i to tak dalece, że niektórzy przewódcy stronnictw lewicowych, jak leader „Wyzwolenia" pos. Woźnicki — uważali ten czynnik za jedyny jasny punkt działalności Rzadu i w pierwszej dyskusji budżetowej nowego Sejmu dali wyraz poglądom, że ma on wszelkie cechy... trwałości.

Odwrotna fala

Po roku sytuacja uległa gruntownej zmianie. Rozłam w P. P. S., spowodował w tej, zdawałoby się, najlepiej wydyscyplinowanej partji daleko większe rysy, niż to można było sądzić na podstawie powierzchownej oceny. Partja wprawdzie zachowała w swem ręku aparat organizacyjny, a więc i możność odbudowy wpływów w sprzyjających okolicznościach, ale rejestrować równocześnie musi smutny dla siebie fakt tak znacznego odpływu głosów, że gdyby do tego zjawiska zastosować wypróbowaną na łamach prasy socjalistycznej metodę oświetlenia faktów w odniesieniu do innych ugrupowań — należało mówić o... bankructwo socjalizmu.

„Bankructwu" temu nie są oczywiście w stanie zapobiec oryginalnego autoramentu „socjaliści" rzekomo z b. „frakcji rewolucyjnej", którzy tylko dla celów dywersyjnych tworzą jeszcze odrębną grupę, zamiast i formalnie należeć tam, skąd „wypożyczają" sobie posłów dla skompletowania swego „socjalistycznego" klubu.

Zdaje się, że wybory lubelskie musiały panom z „Przedświtu" odtworzyć oczy na to, że mogą oni tylko do czasu utrzymywać swą fikcyjną niezależność od B. B. Jeżeli bowiem zechcą wogóle jeszcze „istnieć" nawet jako fikcja, to przy najbliższych wyborach muszą schronić się zupełnie jawnie i otwarcie pod opiekuńcze skrzydła t. zw. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Wybory te pokazały, że jeżeli można mówić o porażce P. P. S. przy zachowaniu przez nią podstawy organizacyjnej, to tak zw. B. B. S. nie istnieje tam nawet jako zaródź organizacyjna na przyszłość. Jest to tem znamienniejsze, że przy rozłamie po stronie „frakcji" został prezydent miasta pos. Pączek i „dyktator lubelski", czołowy poseł tamtejszego okręgu Malinowski (tow. Wojtek).

Skrajności się stykają

„Najznamienniejszym na tem tle objawem jest dalszy — od wyborów sejmowych — wzrost wpływów komunistycznych. Wystąpił on w formie bardzo poważnej w Lublinie (prawie 7 tys. głosów na unieważnioną listę!) i wybitnie zdecydowanej przy wyborach do Rady Kasy Chorych w Pabjanicach, gdzie analogiczna lista zdobyła niemal połowę mandatów w grupie ubezpieczonych.

Ogólny bilans po lewej stronie wachlarza politycznego jest tedy wyraźny: poważne osłabienie P. P. S., fikcyjność istnienia t. zw. frakcji jako samodzielnej siły politycznej, zdecydowany wzrost wpływów grup komunizujących, będących ekspozyturą komunistyczną!

Odradzający się Feniks i zachodząca sanacja

W podobnym kierunku wahadła politycznego dokonywa się ten proces na skrzydle prawym. Prawica, zreorganizowana jako Str. Narodowe, ew. współdziałająca z bliskiemi sobie ugrupowaniami (jak w Lublinie z Ch. - Dem.), lub wiernemi sobie organizacjami łecznemi, przeżywa w tej chwili — trzeba to wyraźnie stwierdzić — okres odrodzenia swych wpływów politycznych. W Lublinie w stosunku do wyborów sejmowych zdobyła 55 proc. głosów!

Sukcesy wyborcze prawicy stają się wyraźniejsze dopiero na tle tego cofania się wpływów „sanacji" jakie należy stwierdzić w zestawieniu z wynikami zeszłorocznych wyborów sejmowych. Korzystając w dalszym ciągu z tej rozległej skali „dobrodziejstw", jaką daje „współpraca z Rządem", nie mówiąc o znacznem — w stosunku do zeszłego roku — udoskonaleniu metod „oddziaływania" wyborczgo — sanacja mimo te wszystkie „atuty" ujawnia stale zmniejszającą się liczbę głosów.

W małych miasteczkach — tu i ówdzie — dawne metody „nacisku" działają jeszcze względnie skutecznie, w większych coraz bardziej jednak zawodzą. W Ostrowcu dały w rezultacie klęskę, w Lublinie wykazały w ciągu roku ubytek 40 proc. gołsów!

Przedwczesne wnioski

Przedwczesną jest rzeczą upatrywać w poruszonych tu objawach znamion jakiegoś trwalszego procesu krystalizacyjnego. Pod tym względem wnioski niektórych organów prasy umiarkowanej wydają nam się zgoła przedwczesne i dostatecznie ugruntowane. Faktem jest tylko głęboko dojrzewający kryzys sanacji i na jego tle nowe grupowanie się nastrojów

Przemiany polityczne (c. d.)

społecznych po linji dwu skrajnych skrzydeł według prawideł uproszczonej systematyki politycznej reakcji.

Nie wydaje nam się, by to był proces, mający szanse większej trwałości, ani — wyznajemy to szczerze — aby odpowiadał on tym istotnym potrzebom, jakich rzeczywistość polska, zwłaszcza po likwidacji pomajowego systemu rządzenia — będzie wymagać. W dzisiejszem swem stadjum proces ten jest zupełnie zrozumiałym i naturalnym. Czem będzie jutro, na ile twórczym i dojrzałym do opanowania nadchodzących trudności. To jedno jest dla nas pewnikiem że gdyby w wyniku likwidacji obecnego systemu, miały pozostać „na placu" jedynie te dwa ośrodki czynnych sił politycznych w kraju — zetknięcie ich nie dałoby w wyniku rezultatów dla państwa pożytecznych.

W tej sytuacji zagadnieniem kapitalnem, decydującem zarówno o bliższej, jak i dalszej naszej przyszłości jest kwestja: czem wypełnioną zostanie ta ogromna próżnia, która się wytwarza między dwoma skrajnemi biegunami orjentacji politycznej społeczeństwa?

MOZE TAK—MOZE NIE

Faux pas p. prezesa N. I. K.

Wszyscy mamy w żywej pamięci wystąpienie sejmowe p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli prof. dr. Stan. Wróblewskiego w dn. 20 marca r. b., kiedy to podczas debaty nad wnioskiem o pociągnięcie przed Trybunał Stanu b. ministra Skarbu do odpowiedzialności konstytucyjnej, ów najwyższy z urzędu przedstawiciel praworządności budżetowej, począł dowodzić, że właśnie Sejm nie ma racji, gdyż w danym wypadku wystarczyłoby zupełnie pociągnięcie ministra do odpowiedzialności parlamentarnej t. j. uchwalenie mu votum nieufności.

I w Izbie i w opinji niezależnej odczuto że w danym wypadku p. prezes N. I. K. wyszedł zupełnie ze swojej roli i niepotrzebnie naraził na szwank autorytet piastowanego przez siebie urzędu.

Być może decydowały tu może zbyt silne pewne sympatje, lub inne jakieś względy, ale tem gorzej właśnie, że takie rzeczy mają dostęp do tak wysokiego miejsca...

Niestety okazuje się, że nie było to jedyne faux pas, jakie z prawdziwą przykrością zanotować musimy w historji urzędowania p. prof. Wróblewskiego na stanowisku prezesa N. I. K.

Świeżo dowiadujemy się, że p. prof. Wróblewski, tym razem w charakterze prawnika - specjalisty, otrzymał z Ministerstwa Reform Rolnych honorarjum w wysokości 3000 złotych za opinję w sprawie projektu prawa agrarnego.

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że honorarjum to, jeśli idzie o wynagrodzenie pracy znakomitego prawnika — jest nawet za nizkie. Żadną jednak miarą pojąć nie możemy, jak p. prezes Najwyższej Izby Kontroli w tej głównej swej roli może wypełniać obowiązek kontroli wobec p. Ministra Reform Rolnych, którego jest tymczasowym chociażby współpracownikiem, opłacanym z tych samych funduszów państwowych, celowość wydatków których on sam względnie przez podległych mu urzędników sprawdza i kontroluje.

Coś tu jest grubo w nieporządku. Przypuszczamy, że rozumie to sam p. prof. Wróblewski, tak wrażliwy — sądząc po jego mowie z 20 marca — na pewne subtelne dystynkcje prawne. Najwidoczniej tedy i w danym wypadku chodzi tylko o faux pas...

O czem p. Vandervelde nie mówił?

Nie mamy niestety relacyj z poufnych, „prywatnych" rozmów, jakie wybitni przedstawiciele drugiej Międzynarodówki prowadzili z przedstawicielami naszej P. P. S., przybywszy na jej zaproszenie z wykładami o „dyktaturze" i „demokracji" do stolicy państwa, w którem trzy lata temu taż sama partja stanowiąca sekcję polską tej samej Międzynarodówki, poparła czynnie zbrojny zamach stanu przeciwko rządowi większości parlamentarnej wyszłej z wyborów na zasadzie najbardziej demokratycznej ordynacji wyborczej.

Przypuszczalnie jednak coś na ten temat mówić musiano i z tego bodaj taki będzie skutek, że p. Niedziałkowski przestanie się od czasu do czasu kompromitować wywodami o zupełnie niewłaściwej jakoby analogji i o tem, że P. P. S. nie potrzebuje niczego z swej poprzedniej działalności się wstydzić — a pójdzie śladem daleko bardziej doświadczonego życiowo p. Barlickiego, który ma odwagę szczerego przyznania, że poparcie przewrotu przez P. P. S. było „ciężkim błędem"...

W każdym razie stwierdzić należy, że nasi socjaliści na coraz częstszem stykaniu się z przewódcami swej Międzynarodówki — niewątpliwie tylko zyskać mogą. Ich zysk w danym wypadku będzie miał skutki i dla kraju bardzo doniosłe.

Chodzi tylko o to, żeby te wzajemne „rozmowy" dotyczyły nie oderwanych zagadnień, ale konkretnych doświadczeń zachodnio - europejskiego socjalizmu.

Jaka szkoda np., że wódz belgijskiej partji robotniczej (tak się bowiem nazywają tamtejsi socjaliści) wielokrotny minister i dzisiaj największa bodaj capacitas w drugiej międzynarodówce, p. Vandervelde, na akademji w cyrku warszawskim w dn. 18 b. m., nie powtórzył polskim towarzyszom tego, co mówił o praktyce politycznej belgijskiego socjalizmu, towarzyszom francuskim, zgromadzonym na dorocznym kongresie partyjnym w Nancy w dn. 10 czerwca r. b.

Powiedział tam mianowicie p. Vandervelde, że socjaliści belgijscy uczestniczyli w ostatniem piętnastoleciu trzykrotnie w rządach koalicyjnych — i to nietylko z liberałami, ale i z konserwatywnymi katolikami i chrześcijańskiemi demokratami, a to dla wspólnego zrealizowania po kolei trzech następujących celów: 1) dla obrony państwa przed najazdem, 2) dla „dobra demokracji" (?!?), 3) dla ratowania franka...

Wiemy, że uczestnictwo w tych rządach nie było sezonowe i nie polegało na ciągłych utarczkach i bezpłodnem szukaniu sposobu rozwiązywania praktycznych zagadnień, jakie proces rządzenia narzuca. Jakże by było ciekawem, jak pouczającem, dowiedzieć się od tego, który tego wszystkiego magna pars fuit, w jaki sposób belgijscy socjaliści tę sztukę realizowali. Szkoda wielka, nieoceniona szkoda, że nam o tem p. Vandervelde nic nie powiedział...

Skonfiskowane

przez Komisarjat Rządu w N-rze 20 „Placówki," Sąd jednak decyzji p. Komisarza tym razem NIE ZATWIERDZIŁ.

NA ŚWIATŁO DZIENNE

Plan: „par force"

Aby zrozumieć charakter popełnionych podczas wyborów 1928 r. nadużyć, trzeba odtworzyć sobie w umyśle poszczególne etapy programu akcji wyborczej zorganizowanej do przeprowadzenia kandydatów „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem". Był to plan niewątpliwie „wielki" w tem słowa znaczeniu, że dla każdego aktu wyborczego były zgóry obmyślane pewne sposoby postępowania, mające jego wynik w razie potrzeby odpowiednio „skorygować" i że każde kółeczko w maszynie państwowej zostało pieczołowicie wyzyskane dla skutecznej „współpracy" wyborczej. Co za tem idzie zdecydowano w dążeniu do zakreślonego celu nie krępować się żadnemi przeszkodami, lecz „par force" przeprowadzać swoje zamierzenia.

Zobaczymy na podstawie obfitego materjału zebranego w sprawozdaniu sejmowej komisji administracyjnej, że plan ten został przeprowadzony z całą „precyzyjnością", którą dać może tylko świadomość zupełnej bezkarności i niehamowana niczem bezwzględność w stosowaniu wszystkich metod i środków działania.

Pierwszy sygnał

Sprawozdanie zaznacza słusznie, że

sygnałem do lekceważenia prawa w czasie wyborów stały się okoliczności, wśród jakich dokonano nominacji Generalnego Komisarza Wyborczego. Nominacji tej dokonano w sposób oczywiście sprzeczny z przepisami ordynacji wyborczej. Według przepisu art. 16 sejmowej ordynacji wyborczej Generalnego Komisarza Wyborczgo mianuje na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent Rzeczypospolitej z pomiędzy trzech kandydatów, przedstawionych przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego. Z treści ordynacji wyborczej wynika niewątpliwy zamiar ustawodawcy uchronienia aktu wyborczego od wpływu Rządu.

Wiemy, jak się ta rzecz rozegrała w grudniu 1927 r., kiedy należało dokonać nominacji Generalnego Komisarza Wyborczego. Został nim nieobjęty wnioskiem Sądu Najwyższego ówczesny wiceminister sprawiedliwości p. Stanisław Car. Sprawozdanie sejmowe omawiając tę nominację podkreśla z naciskiem towarzyszące jej okoliczności:

Z pominięciem przepisu art. 16 ordynacji wyborczej oddane tedy zostało kierownictwo wyborów w ręce członka Rządu, który winien być najwyższym stróżem prawa, powołanym do przeciwdziałania we wszystkich wypadkach pogwałcenia prawa. Fakt, że wiceminister sprawiedliwości w ten nielegalny sposób nadany mu urząd przyjął, był niejako wskazówką publiczną, że i inne bezprawia, o ile one wyjdą na korzyść stronnictwa rządowego mogą być popełniane i będą usprawiedliwiane.

Początek niewątpliwie zachęcający. Został też należycie w powołanych kołach oceniony i zrozumiany. Stał się naprawdę „sygnałem" i zachętą do dalszych bezprawi.

„Piętakowszczyzna"

Można sobie było na nie pozwolić nietylko dlatego, że się miało w swem ręku władzę co oczywiście było rzeczą decydującą ale także i z tego powodu, że wiele aktów, w rodzaju powyższej nominacji można było znakomicie upozorować inną interpretacją prawną, zaczerpniętą nie tyle z formalnej litery obowiązującego prawa, ile z jego „ducha".

System rządów sanacyjnych wykształcił całą szkołę tej „duchowej" interpretacji prawa, której twórcami są pewni prawnicy, urzędujący w Prezydjum Rady Ministrów. Szkoła ta, od jej najwybitniejszego reprezentanta „Piętakowszczyzną" zwana przejdzie do historji, jako klasyczny dowód tego, do czego w swej karkołomności interpretacyjnej urzędowi prawnicy są zdolni.

Przypomnijmy dla jej historycznego „dorobku" klasyczny zaiste sposób usprawiedliwienia nominacji którą sprawozdanie sejmowe nazywa „bezprawiem". Dokumentem w tym względzie jest odpowiedź Prezesa Rady Ministrów do Marszałka Sejmu z dn. 21 maja 1928 r. w załatwienia interpelacji Związku Ludowo-Narodowego.

Spotykamy się tam przedewszystkiem z nieoczekiwanym atakiem na zebranie prezesów Sądu Najwyższego które

wychodziło z założenia, stwierdzone go protokularnie, że.. Komisarzem Generalnym może być wyłącznie przedstawiciel władzy sądowej, którą zarówno Konstytucja (art. 19), jak i ordynacja wyborcza postawiła na straży prawidłowści wyborów.

Rząd... obrońcą praworządności przeciw... Sądowi Najwyższemu

W tem miejscu okazuje się, że to właśnie prezesowie Sądu Najwyższego zbaczają z drogi.. praworządności, której czujnie strzeże.. Rząd. Tak jest, wstrzymajcie śmiech obywatele — bo oto w odpowiedzi na interpelację czarne na białem czytamy dalej:

Tego poglądu prawnego, wyłączającego zasadniczo od stanowiska Generalnego Komisarza Wyborczego wszystkich obywateli, prócz sędziów, Rząd uznać nie mógł, jako przeciwnego ustawie.

A potem następuje długa, według słów sprawozdawcy sejmowego karkołomna wykładnia prawa", która „rozbraja swoją naiwnością". A więc, że art. 16 ord. wyborczej nie ogranicza kandydatur do grona sędziowskiego, w przeciwieństwie do art. 19 ord. wyb. wyraźnie postanawiającego, że „przewodniczącymi komisji wyborczych okręgowych mają być sędziowie" — natomiast art. 22 ord. wyb. postanawia, że przewodniczącym komisji obwodowej może być każdy wyborca obwodu, wobec czego

Z ducha ordynacji wyborczej nie można wysnuwać wniosku o wyłączności kandydatur sędziowskich. Owszem przeciwnie: podstawową zasadą konstytucji i prawidłowego ustosunkowania funkcji państwoych jest niemieszanie funkcji wykonawczych z sędziowskiemi.

W tych warunkach Rząd oparty o... konstytucję (sic!) z chwilą, gdy jego apel do Sądu Najwyższego o przedstawienie trzech kandydatów „zgodnie z właściwem brzmieniem art. 16 ordynacji wyborczej" nie został uwzględniony, „widział się zmuszonym złożyć Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosek o mianowanie Generalnego Komisarza Wyborczego, wskazując kandydata zgodnie z wyżej przytoczoną wykładnią art. 16 ord. wyb".

Przypomnienia, które mówią za siebie

W tem miejscu zróbmy jedno jeszcze przypomnienie, zbaczające nieco od tematu, ale niewątpliwie nie pozostające bez związku z dopiero co przytoczonym

Na światło dzienne (c. d.)

incydentem. Gdy w początkach roku bieżącego obecny minister sprawiedliwości, a Generalny Komisarz Wyborczy z roku 1928 w jednej osobie — p. Stanisław Car, oparty o dekret o nowym ustroju sądownictwa przeprowadzał „czystkę" w składzie osobowym Sądu Najwyższego przeniesieni wówczas zostali na emeryturę pierwszy prezes dr. Władysław Seyda i prezes Izby Karnej b. z. rosyjskiego dr. Aleksander Mogilnicki. Podkreślano wówczas w prasie, że usunięcie w sile wieku tak wybitnych i zasłużonych pracowników odbywa się bez podania motywów. Czyż nie należy ich szukać w tak jaskrawej dysharmonji poglądów na temat interpretacji art. 16 ordynacji wyborczej?

Co prawda interpretacja ta poza Rządem i obozem rządowym, ani w opinji, ani tembardziej w poważnych kołach prawniczych nigdy nie budziła wątpliwości. Nie było ich w roku 1922-im, gdy w zupełnej zgodzie między stanowiskiem prezesów Sądu Najwyższego, a Rządem prof. Juljana Nowaka, w którym tekę ministra sprawiedliwości piastował prof. Wacław Makowski (dzisiejszy poseł BB i prezes komisji konstytucyjnej Sejmu) — Naczelnik Państwa Józef Piłsudski mianował Generalnym Komisarzem Wyborczym kandydata umieszczonego w ternie prezesów Sądu Najwyższego i będącego również czynnym członkiem kollegjum tegoż Sądu. I dopiero po 5 latach od ówczesnej jasnej i wyraźnej interpretacji doszliśmy do wątpliwości, z których zrodziła się nominacja czynnego wiceministra sprawiedliwości.

HOCKI—KLOCKI

Prezes klubu B. B. w Sejmie pos. W. Sławek postawi na najbliższem plenum wniosek o ustanowienie znanego w średniowieczu łamania kołem przeciwników zmiany konstytucji

Jako wóz egzekucyjny, na którym nocą wywozić będą skazańców służyć mogłaby dla zachowania tradycji taksówka Nr. 678, która świeżo zmieniła właściciela.

*

Poseł meksykański od trzech lat posyła niezmienne jakoby sprawozdania do swego rządu o naszych stosunkach i sytuacji. Raporty te brzmią: „Nic nowego. Wszystko jak u nas."

*

Poseł Wiślicki przybył do Łucka — swego okręgu wyborczego — na powitanie p. Prezydenta odbywającego podróż po Wołyniu.

Ponieważ „kolega" p. posła, wybrany z tejże listy i obwodu, ks. Janusz Radziwiłł, nie zdążył na czas powrócić z zagranicy złośliwi twierdzili, iż p. poseł Wiślicki występuje w roli... pachciarza dworskiego, oprowadzającego gości po folwarku i zabudowaniach, podczas nieobecności — dziedzica.

*

Pułk. Prystor otrzymał nową godność — prefekta prystorjanów (nie mieszać z prystorczykami) czyli wzorowaną na rzymskiej praefectus pristoriae.

*

Powstało nowe ugrupowanie poetyckie t. zw. Du-aiści, idące w swych postulatach dalej i głębiej od osławionych swego czasu Dadaistów.

*

Dadaiści bowiem usiłowali odtworzyć w swych utworach bełkot niemowlęcia, Du-aiści zaś, pragną wprowadzić do poezji pewne... nie... ustne dźwięki i odgłosy. Do klubu Du-aistów, zgłosili swój akces wszyscy ultrasanacyjni poeci i wierszorobi.

*

Pewien zakład pogrzebowy wprowadził karawany samochodowe.

Luksusowe te wozy są bez wyjątku marki Cadillac.

*

Pewnemu generałowi, ktoś przesłał wyjątek z utworu ks. Baki.

„... Cny Rydzyku
Migdaliku
Przyjdzie kryska
Na Matyska..."

*

Rząd sowiecki na znak sympatji i uznania dla iście... „dzierżyńskich" akcentów w ostatniej mowie pułk. Sławka — postanowił nazwać jego imieniem budujący się obecnie łamacz lodów.

*

W pewnym dzienniku przy opisie jakiegoś wypadku wydrukowano zamiast „...ofiara z połamanymi kośćmi rąk i nóg" — „ofiara ze sławkowanymi rękoma i nogami..."

*

Pewne grupy faszystowskie dowiedziawszy się o mowie pułk. Sławka zawołały zachwycone: „O, czemuśmy go nie mieli tu, nim stało się to... głupstwo z Matteoti'm?"

Sąd Okręgowy nadsyła nam do ogłoszenia:

Upatrując w treści artykułów „Prystorz" „Na dnie ucha", i „Hocki-Klocki" zamieszczonych w Nr. 22 czasopisma „Placówka" z dnia 31 maja 1929 r. cechy przestępstwa w art. 532 KK. i art. 58 cz. 1 i 2 Rozporz. Prez. Rzpl. z dnia 10 maja 1927 r. przewidzianego, z mocy art. 76 i 77 Rozp. Prez. Rzeczpl. z dnia 10.V 1927 r. (Dz. Ust Nr. 45 poz. 398) dokonane w dniu 31 maja r. b. przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie tego czasopisma zatwierdzić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi Sądu dla nadania sprawie właściwego biegu.

Na oryginale właściwe podpisy.
Za zgodność za sekretarza:
podpis nieczytelny

Z mocy art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10.V 1927 r. o prawie prasowem dokonane przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę w dn. 24 maja 1929 r. zajęcie Nr. 20 czasopisma „Placówka" z datą 26 maja 1929 r. zatwierdzić i rozpowszechnienie tego czasopisma zakazać, wobec zamieszczenia w niem artykułu p. t. „Na dnie ucha", treścią swoją uwłaczającego godności osobistej Komisarza Rządu na m. st. Warszawę i wobec wskazań w tym artykule na cechy przestępstw w art. 532 KK. korespodencję zwrócić Prokuratorowi Sądu dla dalszego urzędowania.

Na oryginale właściwe podpisy.
Za zgodność za sekretarza:
podpis nieczytelny

Rozpowszechniajcie Placòwkę

Z NIEWYSTAWIONEJ SZOPKI

(PIÓRA HARVEY'A, YORRICK'A i JOHNA)

DZIADKI

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Już straszna północ przybywa
Zamykajcie drzwi na kłódki!
Weźcie smolny pęk łuczywa
Stawcie w środku kocioł wódki.
A gdy laską skinę zdala
Niechaj się wódka zapala
Tylko żwawo!... Daję hasło! —

CHÓR

Buchnęło, zawrzało
I zgasło

GUŚLARZ

Spieszcie duchy do gromadki
Spieszcie tu przed nasze bramy
Oto obchodzimy Dziadki
Wzywamy was, zaklinamy...

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Patrzcie, ach patrzcie do góry
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Imię twoje

DUCH

Włodzimierz

GUŚLARZ

A ktoś jest

DUCH

Jenerał

I PÓŁCHÓR

Ktoś ty duchu?

II PÓŁCHÓR

Gdzie on leci?

I PÓŁCHÓR

Ktoś ty?

II PÓŁCHÓR

Mów, ktoś ty?

GUŚLARZ

Mówże do ciężkiej cholery!

DUCH

Pasażer Cadillac'a Nr. dwadzieścia czte-ry...

I PÓŁCHÓR

Ten bombista, dezerter...

II PÓŁCHÓR

...Ten gdzieś zapodziany

GUŚLARZ

Co robisz?

DUCH

Z nieb wyroku ujeżdżam kasztany!...

GUŚLARZ

Teraz zwracam się do ducha —
Jeśli prośby nie posłucha —
Widzisz ten Brygady Krzyż
A kysz, a kysz, a kysz!...

DUCH

(znika)

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to było, co to będzie?

GUŚLARZ

A tam znów co za duchy nowe?

DUCH I

To ja; cierpię męki za maski gazowe
Niewinnie.

DUCH 2

Ja niewinnie za mapy sztabowe

CHÓR

Kto wy jesteście duchy Kto?

DUCHY

Jenerałowie.

GUŚLARZ

A ty duchu, coś się tam gdzieś z kąta przebierał
Ktoś jest, odpowiedz żywo —

CHÓR

Któż jesteś?

DUCH III

Jenerał
Przez 3 miesiące mam ciężkie roboty
Zmieniam na drobne 90 złotych

GUŚLARZ

Widzicie Brygady Krzyż
A kysz, a kysz, a kysz

DUCHY

(znikają)

GUŚLARZ

Przeszła północ, kogut pieje
Czas zapomnieć dawne dzieje
Stójcie...

CHÓR

Co to?...

GUŚLARZ

Jeszcze mara...

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Odpowiadaj maro blada!
Cóż to... nic nie odpowiada?

CHÓR

Cóż to... nic nie odpowiada?

GUŚLARZ

Widzisz ten Brygady Krzyż
A kysz, a kysz, a kysz!
Przebóg cóż to za szkarada
Nie odchodzi i nie gada?
Ktoś jest, jakież imię twoje?

ZJAWA

Władysław

GUŚLARZ

Czem jesteś

ZJAWA

Jenerał

CHÓR

Co to będzie, ja się boję...

GUŚLARZ

Skąd twa droga

ZJAWA

Aż z Francji
Dawniej z Lwiego grodu
Na mnie zwrócone są oczy narodu.

GUŚLARZ

Wypowiedz się nareszcie, czas już deklarować

CHÓR

Z nami czy przeciw nam, trzeba decydować

I PÓŁCHÓR

Zdecyduj się...

II PÓŁCHÓR

Zdecyduj...

GUŚLARZ

Zdecyduj u kata!

ZJAWA

Ja mam czas — mam dopiero 43 lata!...

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE

(Skonfiskowane w Nr. 20 „Placówki“)

..że nowy premjer dr. Świtalski wprowadził istotnie na europejską miarę zakrojony system reprezentacyjny.

Postanowiono więc, że nie wystarczają przyjęcia, urządzane — jak dawniej przez Prezesa R. M. i jego Małżonkę, ale że trzeba te dwie osoby, a raczej instytucje podzielić: jednego dnia więc „przyjmuje“ p. premjer i „na górkę“ pałacu namiestnikowskiego gramoli się tłum ludzi dokładnie wyfraczonych „avec toutes les decorations“. Czcigodna Małżonka nie raczy się wówczas pokazać, urzęduje tylko sam p. Kazimierz. Natomiast następnego zaraz dnia podejmuje sama p. Kazimierzowa: i znów te same osoby, fraki i koszule, szybko z wczoraj odprasowane. Szanownego Małżonka natomiast niema. To dzień Pani Premjerowej.

Oto jest wyższa reprezentacja.

Podobno i doskonale działa na przypominany wciąż zaostrzony system oszczędnościowy.

*

(Skonfiskowane w Nr. 20 „Placówki“)

.. że min. Prystor, choć z wykształcenia ongiś buchalter, a z zawodu pułkownik, który, jak wiadomo, znać się musi na wszystkiem — miał pewne kłopoty z objęciem swego nowego stanowiska i prosił b. min. Jurkiewicza, ażeby przez jakie dwa tygodnie dopomógł mu i wprowadził w tok urzędowania. P. Jurkiewicz jednak, który objął sobie niezgorszą posadę rejenta, grzecznie odmówił, a nawet podobno trochę się uśmiał..

Wobec tego min. Prystor jako pierwszą czynność swej pracy — kazał dostarczyć sobie imienne spisy urzędników z wszystkich instytucji podlegających Min. Pracy i opieki; oczywiście by zbadać ich „błahonadiożnost“..

Ponieważ jednak wchodzą tu też rozmaite instytucje autonomiczne, a rozgałęzione (jak np. „Kasa Chorych“) — więc spisy te obejmują tysiące i dziesiątki tysięcy nazwisk..

Jakże wiele czasu trzeba będzie stracić, ażeby z tych foljałów wyłuskać przeciwników „radosnej twórczości“!..

Ale trudno. Gdy ktoś przywykł do grzebania się w personaljach..

...że b. premjer Bartel, zachłyśnięty nieco powietrzem zagranicznem, nie kryje przed swymi przyjaciółmi rozgoryczenia na obecny rząd. Niedawno w Rzymie skarżył się boleśnie przed pewnym lwowskim kolegą, że „olbrzymi kapitał przewrotu majowego“ jest zupełnie zmarnowany, a genjalne pomysły Marszałka dostały się w ręce „głupców i karjerowiczów...“ Figury obecnych kierowników nawy rządowej też mu się nie podobają. O jednym powiada, że jest „niedowarzonym belferzyną“, o drugim, że „był i pozostanie tylko oficerem II oddziału“... i t. d. i t. d.

Prof. Bartel pracuje pilnie nad swem dziełem o perspektywie. Widocznie więc i radosna perspektywa kraju rodzinnego znów się w jego głowie pogłębia i rozjaśnia...

*

..że metody agitacyjne wielkich tuzów sanacyjnych stają się z dnia na dzień coraz bardziej konwulsyjne.

Tak więc w ubiegłą niedzielę gościł w Łodzi sam p. pułkownik Sławek i przed gronem dostatecznie zbaraniałych przemysłowców z obozu p. Poznańskiego wygłaszał przedziwne herezje.

W końcu rzekł mocno, że uchwalenie nowej konstytucji jest konieczne i że „trzeba kości połamać tym posłom, którzy by się jej opierali...“

Rzecz jest autentyczna, a i sam pomysł, choć trochę pachnie inkwizycją, przedni...

*

...że w głuchych wieściach między ludem zapowiadano od szeregu tygodni olbrzymie zmiany administracyjne. Na zieloną trawkę pójść miał tłum starostów, sześciu czy siedmiu wojewodów i pewne figury grzecznie a karnie siedzące w centrali.

Czarną listę tych jaroszyńskich zdrajców sporządził, jako wiekopomny akt pierwszy swego urzędowania sam pułkownik Pieracki.

Sprawa jednakowoż zagmatwała się i odwlekła. Okazało się bowiem, oe wśród „morituriusów“ znalazły się osoby darzone osobistem zaufaniem p. ministra Składkowskiego, osoby, które on sam przyhołubił, pieścił i awansował.

Stąd konflikt srogi w gmachu przy Nowym Świecie 69, konflikt, który obił się aż o ciche i tajemnicze mury Belwederu...

Tak to bywa, gdy pułkownik walczy z generałem...

FIGARO

Taksówka Nr. 678
zmieniła właściciela...

Popularna przed rokiem w sferach politycznych i dziennikarskich taksówka Nr. 678 (sześćset siedmdziesiąt ośm) niedawno zmieniła właściciela.

Nowonabywca p. Jurek w myśl ostrzeżeń poprzedniego właściciela p. Kocemby, — postanowił starannie unikać wszystkich dróg wiodących w stronę wolskich glinianek. Nietylko za sto złotych, lecz nawet za pięciokrotnie wyższą cenę, w tym kierunku nie pojedzie.

O decyzji swej p. Jurek lojalnie zamierza powiadomić zarówno pewnego znanego publicystę jak i trzech jego przemiłych towarzyszów głośnej w swoim czasie turystycznej wycieczki do podmiejskich glinianek.

Czas opłacić prenumeratę za II-gie półrocze

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS“, Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.